

WŁODZIMIERZ KORSAK

ur. 1928; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	okres powojenny, działalność w podziemiu, NZW

Działalność w Pogotowiu Akcji Specjalnej NZW

Koledzy, którzy byli z różnych oddziałów, mówili: „Wstąp do nas, stworzymy grupę”, no dobrze, tworzymy grupę, będziemy działać. O tym, że AK zostało rozwiązane w 1945 roku ja tego nie wiedziałam, nie zdawałem sobie sprawy, myślałem, że działalność jest dalej. W każdym razie początkowo spotkałem się z kilkoma kolegami z oddziałów i któregoś razu na takim spotkaniu jeden z panów mówi, że będziecie mieli dowódcę, on jest z powstania warszawskiego, przedostał się z Czerniakowa na Pragę, był ranny. Nazywał się Sławomir Olejnicki, później był malarzem, mieszkał w Nałęczowie. On stworzył oddział, którego działalność polegała na różnych działaniach dywersyjnych na terenie Lublina, likwidacją niektórych banków, zabieraniem pieniędzy, przekazywaniem dowództwu.

Mogę opowiedzieć o jednej akcji. Budynek sądu na Krakowskim Przedmieściu, to było popołudniu, akcja była prowadzona tak jak zegarek, część ludzi na obstawie, część ludzi w środku, chodziło o to, że po godzinie piętnastej, kiedy sąd już przestał działać, mieliśmy zabrać ze skarbca dokumenty i dowody w sprawach. Traf był taki, że pan, który miał te klucze, miał jeden klucz a drugi klucz był u jakiejś pani. Konsternacja, źle przeprowadzony wywiad, więc nie cofając się, jeden z naszych chłopców poszedł po tą panią, no ale jak idzie w mundurze z opaską to wiadomo, że to nie jest jakiś przypadkowy człowiek. A tutaj na Lipowej, gdzie był ten sklep Społem, to był kiedyś barak i tam NKWD miało swoich ludzi, tak że to bardzo blisko było. Natomiast Krakowskie Przedmieście po Niemcach przejęli Rosjanie i tam były sklepy rosyjskie, Rosjanie tam mieszkali i wojsko rosyjskie tam było, tak że to w samo centrum myśmy wleźli, w same najgorsze. No ale jak się jest młodym to nie zdaje sobie człowiek sprawy jak ryzykuje, w każdym razie tą panią któryś z kolegów przyprowadził, skarbiec został otwarty, to co mieliśmy zabrać wzięliśmy. I był taki moment, że nie mamy w co wziąć, więc syn tego pana, który był głównym kasjerem, miał teczkę dużą, to właściwie nie była teczka tylko taki duży plecak, to ja mówię do niego, żeby dał mi go, „To jak ja do szkoły pójde?” „Jutro ci oddam”. Mówię mu

dokładnie, w którym miejscu i gdzie ja mu to oddam, jaka naiwność, przecież wystarczyło, żeby on przekazał to i by mnie zwinęli, no ale to wszystko to jest taka młodość, która nie zdaje sobie sprawy czasami z niebezpieczeństwa. Ja to w późniejszym czasie analizowałem, nie zdawałem sobie sprawy, że przecież takie gafy były strzelane, że ryzyko i odwaga a z drugiej strony gafa. W każdym razie to wszystko co trzeba było zabraliśmy, tych państwa przeprosiliśmy, kazaliśmy wrócić na miejsce, im nie pozwoliliśmy, żeby wyszli, zostali zamknięci w pomieszczeniach, on mówi, że jak będziecie krzyczeć to liczcie się z tym, że za dwa dni przyjdziemy, żeby was rozstrzelać, tak że trochę i strachem i przemocą. Później na dzisiejszej ulicy Piłsudskiego, zaraz za hotelem Victoria, tam daleka krewna miała herbaciarnię i myśmy się tam zatrzymali na zapleczu, duża kuchnia była i część dokumentów, tych niepotrzebnych albo nie naszych, bo z innych spraw sądowych, spaliliśmy, no i między innymi było sporo kopert i Sławek, nasz dowódca, mówi: „No weź te koperty, tam nic nie ma, powyrzucaj”, no ale ja w jednej wyczułem, że coś twardego tam jest, zaglądam, jakieś kamyczki, pytam się co to jest, przyglądają się, „To są brylanty”. A ja już część kopert tam wyrzuciłem, nie przepuszczałem, że ja potrafiłem w życiu palić brylanty. Czy one się spaliły, czy zmieniły kształt, nie wiem, w każdym razie z kilkadziesiąt tych kopert wyrzuciłem. Czyje to były do dzisiaj dnia też nie wiem.

Akcje planował ktoś z dowództwa, ustalał, że ma być przeprowadzona akcja, poszczególne polecenia otrzymywaliśmy, przeprowadzić wywiad, sprawdzić którędy ludzie tam chodzą, gdzie co jest. W tamtej akcji była jedna gafa, źle było dopracowane, że myśleli, że jest tylko jeden klucz do skarbcza, a tam były dwa. Ale wszystko było dopracowane, jak się wycofać, w której godzinie, którędy, jak iść, mało tego, idąc z tym to szły dziewczyny, tak jak gdyby chłopak z dziewczyną, podśpiewują sobie zupełnie nie zwracając uwagi co się dzieje, nie to, że złapał i uciekał prędko, nie. Musiał iść bardzo wolno i spokojnie. W sumie kilka takich akcji na banki przeprowadzaliśmy, przedtem był dokładny wywiad, nigdy nie było w żadnym miejscu strzelaniny ani przemocy czy uderzenia. W jednym wypadku pamiętam, w banku rolnym, róg Krakowskiego i 3 Maja, tam pan dyrektor, ponieważ byliśmy w mundurach polskich, w drelichach z opaskami jako milicja, zaczął wymachiwać jakimiś zaświadczeniami, a to była legitymacja partyjna, no to któryś z chłopaków, Sławek czy jego zastępca kazał pokazać tą legitymację, pokazał, i mówi: „Teraz zjadaj”. No konsternacja, bo jak to ma zjadać, ale zmusił go, żeby zjeść, to zjadł. Mówi: „Albo w łeb, albo zjedz”, no nie chciałbym być w jego skórze.

My działaliśmy tylko na terenie Lublina. Po tym wszystkim był rozkaz, że mamy przerzucić się do Krakowa i tam przygotować kanał przerzutów przez Czechy na Austrię. Tam kilka akcji też było przeprowadzanych, między innymi, dosyć humorystyczna sprawa, na dworcu głównym w Krakowie, tam gdzie były główne kasy, była ochrona z karabinami rosyjskimi. No najprostszy sposób, żeby nie zrobić tym wartownikom krzywdy a znów oni nam, zabraliśmy normalnie zamki, jak zamek z karabinu wyjął to przecież on nie mógł strzelać.

Był też taki moment jakiejś konsternacji w czasie przygotowań do akcji, że ja z Ryśkiem szliśmy spacerem pooglądać sobie park i w pewnym momencie jakaś strzelanina była, zupełnie nie byliśmy zaangażowani w żadną działalność ani nic, i wtedy któryś z pocisków trafił Ryśka. Rysiek dostał w tyłek, pocisk mu się władował, no i milicja zobaczyła, że jest ranny, my mieliśmy pistolety przy sobie, ostrzelaliśmy się, zaczęliśmy uciekać, udało nam się uciec, nie pamiętam czy Rysiek był z miejsca operowany, czy później, w każdym razie to był wieczór a myśmy byli rozkwaterowani w różnych miejscach, znaczy wynajmowane miejsca na noclegi u prywatnych osób, nie gdzieś skoszarowani tylko ten. Pistolety mieliśmy w prosty sposób chowane, jak jest ubikacja, kiedyś były spłuczki u góry, nie na dole tylko u góry, tu nad tą spłuczką się kładło i spaść nie spadło a przy sobie nie było.

Data i miejsce nagrania	2019-05-14, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Piasecka
Transkrypcja	Aleksandra Drewniak
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"